

List do Redakcji

Szanowna Redakcjo!

W artykule p. dr Jacka Łojka pt. „Zmiany w pogłowie i hodowli koni ras krajowych w latach 1989-1999”, zamieszczonym w „Przeglądzie Hodowlanym” nr 4 z 2000 roku, a wcześniej w sprawozdaniu p. Romana Krzyżanowskiego pt. „Championaty skokowe 99”, zamieszczonym z czasopiśmie „Konie i Rumaki” nr 20 z 1999 roku znalazły się krytyczne uwagi na temat polskiej hodowli koni angloarabskich w kontekście włączenia ich do międzynarodowej księgi stadnej. Wydaje się, że jest to interesujący problem o chyba szerszym znaczeniu niż, jak to ujmuje p. Łojek, „dotyczący wąskiej grupy koni hodowli państwowej”. Z całkowitym zrozumieniem odnoszę się do poglądów autorów hodowców (będących jednocześnie nie kwestionowanymi autorytetami w wyścigach konnych i sporcie jeździeckim), którzy za atut handlowy wolą mieć „dzielność konia i nagromadzenie w rodowodzie przodków sprawdzonych w sporcie” niż określony procent krwi arabskiej, ale czy naprawdę ten jeden czynnik uniemożliwia w naszych warunkach hodowanie klasowych angloarabów? Czy wierzchowej dzielności można odmówić Arystokracie lub Burłaj Bejowi, używanym w hodowli i sporcie za naszą zachodnią granicą, a wyhodowanymi zgodnie z warunkami wpisu do księgi AA. A może właśnie są tam używane dlatego, iż w ich rodowo-

dach nie ma przodków holsztyńskich czy KWPN (nic nie ujmując tym doskonałym rasom koni sportowych), a jednocześnie charakteryzują się świetnym ruchem, wytrzymałością i urodą.

Przykłady można by mnożyć. Większości koni małopolskich (z wyjątkiem pochodzących ze stadniny w Kalnikowie), które zakwalifikowały się do finałów Championatów w 1999 roku, udział krwi arabskiej w rodowodzie (w przypadku Hakim Beja i Berlin Beja, a wcześniej Bajta i Lap Beja na poziomie grubo ponad 50%!) nie przeszkodził w osiągnięciu czołowych lokat, a nastąpiło to przecież w konfrontacji w końmi wszystkich ras hodowanych w Polsce. W pełni zgadzam się z autorami, że z pewnością hodowcom polskich angloarabów trzeba przedstawić racjonalną propozycję rozwoju tej rasy, także poprzez importowanie nasienia i reproduktorów, charakteryzujących się wysokimi walorami użytkowości wierzchowej, ale czy koniecznie takich, których potomstwo nie można by już nazwać angloarabami (AA)? Sądzę, że wiele niewykorzystanych możliwości tkwi także we współpracy a naszymi hodowcami arabów czystej krwi.

Chciałbym zaapelować do Szanownej Redakcji o z jednej strony zaprezentowanie zasad hodowli angloarabów wymaganych przez międzynarodowe organizacje hodowlane, a z drugiej strony o przedstawienie racji naszych władz hodowlanych, które legły u podstaw decyzji o włączeniu polskich angloarabów do międzynarodowej księgi stadnej.

Z wyrazami szacunku
Tomasz Bagniewski
Bydgoszcz

Odpowiedź na list Pana Tomasza Bagieńskiego

Z satysfakcją przeczytałem list Pana T. Bagieńskiego, stojącego w obronie angloarabów. Intencją mojego komentarza w sprawie koni tej rasy nie było odmawianie im dzielności wierzchowej. Bardzo łatwo wykazać ich znaczącą rolę w sporcie jeździeckim w dyscyplinie wszechstronnego konia wierzchowego, a także w hodowli, choćby trakeńskiej. Pozostanę jednak przy swoim zdaniu, nie przypisując większego znaczenia inicjatywie włączenia polskiej hodowli koni angloarabskich do międzynarodowej księgi stadnej, przynajmniej w obecnym stanie. Moim zdaniem, hodowla angloarabów według zasad międzynarodowej księgi stadnej – to nie tylko przestrzeganie procentów krwi arabskiej w rodowodzie, do czego cała sprawa się ogranicza w naszym przypadku. Nie stoi za tym system selekcji, taki jak choćby we Francji, gdzie konie te sprawdzają się m.in. w wyścigach, głównie przeszkodowych.

A przecież i w Polsce są warunki do wyścigowej selekcji koni półkrwi. Bazą taką jest tor wrocławski, mocno zaangażowany w promocję wyścigów stiplowych. Nie wierzę także, by fakt przynależności do międzynarodowej księgi stadnej zwiększał wydatnie atrakcyjność rynkową naszych koni. Zaangażowanie naszych władz hodowlanych w sprawę międzynarodowej księgi angloarabskiej dziwi mnie w tym przypadku o tyle, że nasza hodowla o wiele więcej mogłaby zyskać przez podjęcie współpracy ze Związkiem Trakeńskim w Niemczech. Mimo intensywnych działań prywatnych hodowców na tym polu (właśnie w tej chwili prywatne konie odpowiadające zasadom wpisu do księgi trakeńskiej zyskują status przynależności do tej rasy oraz prawo do palenia piętnem łopat łosia), władze

hodowlane państwowego sektora nie godzą się na współpracę z Trakehner Verband. Gdyby inicjatywa współpracy z międzynarodową księgą angloarabską wyszła od hodowców prywatnych, tak jak inicjatywy rozwoju hodowli koni trakeńskich czy polskiego konia gorąckowistego (chwilowo zablokowana przez Ministerstwo Rolnictwa), w pełni bym to doceniał jako inicjatywę hodowców, działających co prawda na małą, hobbyistyczną skalę, ale za to za własne pieniądze. Zaangażowanie w tę akcję hodowli państwowej uważam za hobbyistyczne działanie za państwowe pieniądze, które lepiej można było spożytkować w sektorze hodowli koni. Wystarczy przywołać jeden z wniosków zatwierdzonych przez XXI Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy PZHk z 2000 roku, wnoszący o rozpatrzenie możliwości nadania naszej, *par excellence* angloarabskiej rasy koni małopolskich statusu rasy zachowawczej. Moim zdaniem bardziej potrzebne, choć mało spektakularne były działania w kierunku rozsądnej reformy księgi małopolskiej, by unowocześnić i utrzymać tę rasę, a nie doprowadzać do jej zaniku, niż angażować się w międzynarodowe działania na hobbyistyczną skalę.

Powyższe fakty skłaniają mnie do uznania naszego akcesu do międzynarodowej księgi angloarabskiej jako aktu marginalnego wobec rzeczywistych problemów naszej hodowli koni (ostatnio – zablokowanie przez Ministerstwo Rolnictwa wydawania księgi koni szlacheńskich półkrwi, mających podstawowe znaczenie w hodowli koni sportowych). Być może nie doceniam doniosłości faktu naszej przynależności do księgi, w związku z czym pozostaje mi dołączyć się do apelu Autora listu o przedstawienie racji naszych władz hodowlanych o włączeniu polskich angloarabów do międzynarodowej księgi stadnej.

Jacek Łojek